

Jeden dzień w obozie „Straży Przedniej“

W kolonji nad morzem...

(Korespondencja własna „ABC“)

Jeden z czytelników naszych, którego nazwisko jest znane Redakcji, przysłał nam następujący opis kolonji „Straży Przedniej“ w Gdyni.

Gdynia, w lipcu.

Organizacja

Pod nadzorem Ministra W. R. i O. P., dzięki finansowemu poparciu ze strony Państwa, oraz różnych instytucji (m. in. Banku Rolnego) powstała niespełna rok temu organizacja p. n. „Straż Przednia“. Jest to, jak głosi oficjalny statut, organizacja pracy obywatelskiej młodzieży szkolnej. W zasadzie uczniom szkół średnich nie wolno należeć do żadnych (za wyjątkiem harcerstwa) organizacji, ani nawet do związków sportowych. Ale do „Straży Przedniej“ zakaz ten się nie stosuje. Młodzież też napływa pełną falą do nowopowstałej instytucji, i już w krótkim czasie okazuje się, że wszystkie prawie szkoły mają w niej swe „przedstawicielstwa“. Coprawda dzieje się to tylko półoficjalnie, i dyrektor gimnazjum może w każdej chwili przeciwstawić się „zaciągowi“. Może... teoretycznie...

I oto przez rok o „Straży Przedniej“ jest względnie cicho. „Straż Przednia“ organizuje się. Z siedziby jej w Warszawie wychodzą instrukcje i rozkazy do wszystkich Okręgów i Obwodów na jakie się dzieli. Powstają rady okręgowe i rady obwodowe, wydają nadzorcze i wydają wykonawcze, wreszcie na terenie poszczególnych szkół — zespoły.

Młodzież zapisuje się do „Straży Przedniej“ ochotczo, głównie dzięki całemu szeregowi bardzo nęcących przywilejów dla członków tej organizacji. Nie zna jednak początkowo wcale rozdziału pracy społecznej, względnie „obywatelskiej“, jaką będzie musiała wykonywać. Na pytanie któregoś z młodych członków, jaki jest właściwie charakter tej organizacji, odpowiada się z reguły, że — apolityczny. Zresztą — praca społeczna, dobro ogólne, filantropia — oto utarte hasła, rzucane przez kierowników i instruktorów. Podobne hasła znajdujemy w statucie. Mówi się tam np., że

„celem organizacji jest wychowanie młodzieży na karnych i odpowiedzialnych obywateli Rzeczypospolitej, czynnie służących Państwu Polskiemu, a dobro, honor i wolność tego Państwa ceniących ponad wszystko“.

To jest wszystko, co znaleźć można w statucie o celach i zamierzeniach organizacji. Członkowie początkowo także nie wiedzą więcej.

Dopiero na któreś tam z rzędu odprawie poszczególnego zespołu instruktor, po zorientowaniu się w materiale ludzkim i przeprowadzeniu odpowiedniej selekcji, stwierdza, że „Straż Przednia“ jest organizacją, mającą na celu propagowanie „ideologii“. — Wywiązuje się krótka dyskusja, po której kadry „obrońców państwowości“ otwierają się i młodzież zostaje zaciągnięta w dosłownym i przenośnym znaczeniu tego wyrazu.

Ostatnio o „Straży Przedniej“ zaczęto mówić i pisać w związku z organizowaną przez nią kolonją męską w Gdyni. Kolonja nosić miała charakter wypoczynkowy,

Wiadomości

polityczne

Afera Bernhardt-Morcinek

Wczoraj popołudniu został wypuszczony na wolność generały dyrektor huty „Królewskiej“ Bernhardt oraz kierownik walcowni Morcinek za kaucjami: Bernhardt 80.000 zł., a Morcinek — 20.000 zł.

Zarówno Bernhardt, jak i Morcinek stoją pod zarzutem oszustwa przy zagranicznej dostawie szyn dla rządu brazylijskiego. Mianowicie są oni podejrzani o fałszowanie kontrolnych stempli na próbach szyn.

Bezpośredni sprawca tego oszustwa, kierownik impregnacji w hucie „Królewskiej“, Jerzy Szura, po wykryciu afery uciekł do Niemiec.

Dochodzenia w tej sprawie toczą się w dalszym ciągu w prokuraturze okręgowego sądu karnego w Katowicach.

pod znakiem wychowania fizycznego, (o „państwowym“ w prospektach nie było mowy). Przewidziane były liczne wycieczki, m. in. do wybrzeży Danii. Nic więcej. Tak pisano w prospektach. Za miesięczny wypoczynek, przewidywany jedynie grą w piłkę, wycieczkami i jedzeniem, młodzież opłacała tylko 22 zł.

Czysta filantropia! Jednak niedowiarków nigdy nie brak i oto „ABC“ oraz „Polonia“ katowicka wyznały otwarcie, że nie bardzo jakoś wierzą w absolutną bezinteresowność sanacyjnej organizacji.

Warowny hotel

Nadszedł 20 czerwca, dzień otwarcia kolonji.

Powziąłem wtedy myśl przekonania się naocznie, jak też ona przedstawia się zbliska.

Przybywszy do Gdyni, autobusem dostałem się za miasto, w pobliże hotelu Emigracyjnego, gdzie mieści się kolonja.

I oto pierwsza niespodzianka: wielkie bloki mieszkalne otaczające sa... wartą. Kilkunastu młodzieńców żołnierskich dźwiga z rozpaczliwą powagą, karabiny, bacząc pilnie, czy któryś z ich kolegów zwewnątrz nie pragnie dać drapak od dobrodziejstwa wypoczynkowej kolonji. Zmęczone twarze warty oczekują potem, choć ręce starają się za wszelką cenę sprawnie sprezentować broń przed przechodzącymi oficerami. — Trudno — myślę sobie — po rządce musi być.

Kolonja wypoczynkowa

Znalazłem się wreszcie — nie bez pewnych trudności — w obrebie wysokich, koszarowych murów hotelu Emigracyjnego. Nieprzejmennie dotknęła mnie panująca tu cisza. Gdzież tych siedmiuset wypoczynujących chłopaków?

Aha, są. Przed jednym z budynków przedfilował oddział, złożony ze stu może „strażaków“, wszyscy w indyentyznych mundurach, z czerwonymi opaskami i ożerkami na rękach. Starali się iść bardzo równo. Ale prowadzący ich podoficer krzyknął właśnie na kogoś, że zmylił nogę.

A gdzie reszta? Okazało się, że reszta bądź słucha wykładu o genezie „Straży Przedniej“, bądź też wykonywa karne ćwiczenia za niesubordynację.

Zauważyłem jednak wątlęgo chłopca, idącego samotnie wolnym krokiem po podwórzu.

— Dlaczego pan nie razem ze wszystkimi? — spytałem.

Chłopiec czekał na lekarza, gdyż zabielił się przy porannych ćwiczeniach.

— Dobrze wam tu się dzieje? — zagaitem, zadowolony z uzyskania interlokutora. Chłopiec odwrócił się i zauważyłem, że ma łzy w oczach. Zmieszkałem się sam i zacząłem z nim swobodną pogawędkę.

Powoli rozgadał się. Powiedział mi, że według niego co innego obiecywano w prospektach, a co innego tu jest w rzeczywistości, a kiedy uczestnik, który uważa, że nie przyjechał tu na musztrę i politykę, pragnie opuścić kolonję, straszy się go zwrotem kosztów, które „Państwo na niego wyłożyło“.

— Gdybym wiedział, że to Państwo płaci — skarżył się mój rozmówca — tobym wcale nie jechał.

Sami obywatele!

Drużyny kolejno wchodziły do jadalni, bo nadeszła pora obiadu. Idę i ja z moim małym cicerone'm. Na wstępie uderza mnie gwar siedmiuset głosów, a przez gwar ten przebiega ustawicznie jedno słowo: „obywatel“.

— Niech no się obywatel posunie!

— Obywatelu instruktorze, obywatel Pawluk melduje...

— Uciszczie się, obywatele!

Spoglądam zdziwiony na mego towarzysza. Ten śmieje się.

— To u nas tytuł urzędowy i obowiązujący wszystkich — wyjaśnia. „Demokracja aż miło“ — myślę.

— Zresztą, to tylko na niby jesteśmy równi — dodaje mój interlokutor, odgadując jakby moją myśl — bo kiedy naprzykład w drodze z Warszawy do Gdyni

dusiliśmy się poprostu w przedziałach, w których nie było nawet gdzie stać, instruktorowie i komendanci jechali w nieprzepełnionej drugiej klasie.

Spoglądam na długie rzędy pochylonych nad stołami, a chłopiec mój opowiada jeszcze zabawę na historyjkę o jednym ze swych kolegów, który podszedłszy do głównego intendenta, zameldował w ten sposób:

„Obywatelu intendencie obywatel X. Y. melduje posłusznie, że do obywatelki kielbasy przysłałoby się trochę obywatela sosu...“

Za ten żart został chłopiec notabene ukarany raportem i nagana.

Wychowanie ideowe

Po krótkim poobiednim wypoczynku maszerują poszczególne grupy „do zajęć“.

— Cóż to za zajęcia dziś będą? — pytam.

— Napewno zebrania dyskusyjne — powiada mój towarzysz. Idziemy razem, gdyż lekarz, na którego czekał do rana przeziębiony chłopiec, nie przyszedł jeszcze.

W wysokim, chłodnym hallu, kilkudziesięciu chłopców grupuje się wokół jęgotności w białych spodniach.

— Kto to? — pytam.

— Wychowawca ideowy, względnie instruktor programowy.

Okazuje się, że każda grupa (a jest ich sześć) ma swego komendanta, instruktora W. F., oraz wychowawcę ideowego. Ta właśnie ostatnia godność wywolywała pewne komentarze wśród uczestników kolonji i dlatego nazwa została zastąpiona inną.

Skończył się właśnie wykład i zainicjowana została przez „instruktora programowego“ dyskusja.

Wystąpił jakiś wyblakły młodzieniec i bardzo przekonująco stawał się dowiedzieć, że każdy nie obciążony dziedzicznie uczeń gimnazjalny winien być bezkompromisowym wyznawcą i propagatorem znanej ideologii. Nie mogłem się oprzeć podejrzeniu, że płomienna przemowa została zgóry starannie przygotowana i to niekoniecznie przez samego recytatora.

Repliki nie było. Któryś tylko z mniejszych wzrostem „obywateli“ wszedł na ławkę tak, aby go widział instruktor, i dodał, że „całkowicie zgadza się z wywodami obywatela poprzednika, chce tylko zaznaczyć jeszcze, że młodzież szkolna winna walczyć ciągle z „Endekami“, którzy są zakałą ludzkości i których działalność jest nieskończenie szkodliwsza od działalności komunistów i anarchistów“.

Czy obywatel jest „F“?

Rozległy się brawa, a instruktor programowy podszedł do pojętego ucznia i z zadowoleniem poklepał go po ramieniu, zadając przytem cichym głosem dżwienne pytanie, które usłyszałem, gdyż stałem w pobliżu. Pytanie brzmiało: — Czy obywatel jest „F“?

„Obywatel“ spojrzał zdziwionym i niezbyt inteligentnym wzrokiem. Nie, napewno nie był „F“! Wychodząc z hallu starałem się wytłumaczyć memu sympatycznemu znajomemu znaczenie symbolu, gdyż dla niego także było to tajemnicą.

A więc „F“ oznacza „Filarety“, tajną organizację sanacyjnej młodzieży szkolnej. Zależność między „Strażą Przednią“, „Filaretami“ i „Legionem Młodych“ zdaje się być analogiczna do zależności między trzema stopniami wtajemniczenia wolno-mularskiego.

Wszedłem teraz do sypialni jednej z grup. Młodzi „obywatele“ siedzą, lub leżą na łózkach, gdyż mają teraz kilkanaście minut wypoczynku.

W końcu sali zebrała się niewielka grupka młodzieży, która nawet z własnych trosk umie sobie zakpić i śpiewa skleconą napoczekaniu piosenkę na nutę „Ukrainki“:

„Wszędzie dobrze, lecz najgorzej jest w kolonji nad morzem...“

Otwierają się drzwi, wpada komendant, tupie, krzyczy, zapewnia, że dwa lata był na froncie, że wobec tego (?) nie pozwoli na podobne zachowanie się, w nocy

zrobi za karę trzy zbiórki, itd. itd..

Na sali cisza. „Kolonja wypoczynkowa“ leży bez słowa, bo obywatel komendant się gniewa. Zresztą za pięć minut trzeba się podnieść i robić n-tą z rzędu zbiórkę.

Śpiewają...

Apel. Odczytanie rozkazu dzieńnego i opuszczenie flagi. Potem na krótką, wojskową komendę, chłopcy śpiewają pierwszą zwrotkę pieśni „Wszystkie nasze dzieńne sprawy“.

Po skończeniu jednej zwrotki zaczynają drugą, lecz jakiś oficer przerywa głośnie „dość!“ i każe śpiewać „Pierwszą Brygadę“.

Śpiewają. Pierwszą, drugą, trzecią zwrotkę. Całość. Po skończeniu pytam szeptem jednego z wartowników, czy tak jest codziennie?

— Nie — odpowiada — zresztą pierwszego dnia okazało się, że mało kto umie całe słowa „Brygady“ i ledwo jedną zwrotkę przepiewaliśmy. Nazajutrz jednak na ścianach porożkiewano maszynopisy z całkowitym tekstem tej pieśni i teraz już ją wszyscy umiemy.

Odchodzę powoli, uprzedzając siebie, że tak jak „Brygada“, będzie w końcu z całym światopoglądem skoszarowanej młodzieży, której kościec ideologiczny jest jeszcze tak miękki, że wystarczy niewielki, lecz zdecydowany nacisk, by ukształtował go według woli wychowawcy.

Chociaż... Czy wystarczy?

Echa zająć w Małopolsce środkowej

17 adwokatów

Nadto donosi „Zielony Sztandar“, że powstał komitet „adwokatów“, którzy podejmą się obrony aresztowanych chłopów. Do komitetu tego weszli już następujący adwokaci z Warszawy: Berenson, Czernicki, Drabich, Z. Graliński, Wł. Kiernik, Krysa, W. Łypacewicz, Malinowski, Z. Nagórski, W. Szumański, Ujazdowski, St. Urbanowicz; ponadto z Krakowa i Tarnowa — Chmiel, Warenhaupt i Wusatowski, dr. Józef Putek z Choczni i mec.

Zabici i ranni

w Ropczyckiem

„Otrzymaliśmy — pisze organ ludowy — listę zabitych chłopów, narazie z jednego tylko powiatu Ropczyckiego.“

Żałobna ta lista przedstawia się w sposób następujący:

1) Józef Grobelny, lat 30 z Nockowej; 2) Józef Worek, lat 25, z Nockowej; 3) Wawrzyniec Chebzieński, lat 66 z Nockowej; 4) Tomasz Chmiel, lat 40 z Nockowej; 5) Marcin Uljarz, lat 64 z Nockowej; 6) Michał Pazdam, lat 43 z Nockowej; 7) Jan Koccon, lat 42 z Wiercan; 8) Franciszek Przypek, lat 27 z Wiercan; 9) Franciszek Porys, lat 35 z Wiśniowej; 10) J. Szmul lat 35 z Głowaczowej.

Ranni

1) Franciszek Rzepka z Nockowej (ciężko ranny); 2) Kazimierz Pieprzak z Nockowej (ciężko ranny); 3) Walenty Przypek z Nockowej; 4) Jan Worek z Nockowej; 5) Wawrzyniec Ciosek z Nockowej (ciężko ranny, obcięta noga); 6) Karol Mik z Nockowej (ciężko ranny); 7) Franciszek Przypek z Wiśniowej; 8) Władysław Pyra (lat 55, ciężko ranny); 9) Jan Szela z Wiercan (ciężko ranny); 10) Grdeń z Straszęcina; 11) Ciba z Straszęcina; 12) Gawle ze Zborowej; 13) Piróg z Grabin.

Lista rannych z powiatu ropczyckiego nie jest jeszcze zupełna.

Aresztowani

Dotychczas trudno jeszcze zorientować się, ilu chłopów zostało aresztowanych w środkowej Małopolsce w związku z zajściami. Liczba ich musi być jednak duża. Wiadomo nam, że w samem więzieniu w Tarnowie było w ubiegłym tygodniu 60 chłopów z jednego tylko powiatu ropczyckiego.

Pomiędzy aresztowanymi jest także ksiądz Bachota, proboszcz z Rakszawy w powiecie łanuckim“.

Wyrok na niemieckich przemysłowców Po pół roku więzienia i po 20 tys. zł. grzywny

Z Rybnika donoszą nam:

Wczoraj o godz. 11 przed południem sędzia grodzki, Polaczek, ogłosił wyrok, skazujący obu generalnych dyrektorów kopalń, pp. Vogta i Buska, za niestosowanie się do zarządzeń komisarsza demobilizacyjnego, połączone z krzywdą dla 1500 wydalonych robotników polskich, po 6 miesięcy więzienia, po 20 tys. zł. grzywny, i po 2 tys. zł. kosztów sądowych — każdego.

Vogtowi, ze względu na podeszły wiek (72 lata), karę więzienia zawieszono. Powództwo cywilne poszkodowanych 130 górników pozostawiono bez rozpoznania, by nie przedłużać procesu.

Tak prokurator, jak obrońca, zgłosili apelację. Rozprawa apelacyjna odbędzie się zapewne we wrześniu. Łagodność kary zawdzięczają jedynie spokojowi polskich robotników.

Sędzia Polaczek podkreślił, że niški wymiar kary zawdzięczają zasadzi dyrektorzy jedynie robotnikom, którzy mając zaufanie do państwa i sądownictwa polskiego nie dopuścili się żadnych ekscesów, mimo, że ich wyrzucono na bruk. Robotnicy ci zwrócili się o pomoc z całym zaufaniem do czynników miarodajnych. Sąd fakt ten zastosował jako okoliczność łagodzącą przy wymiarze kary.

Wymiar kary byłby o wiele surowszy, gdyby doszło do jakiegokolwiek ekscesów z powodu samowolnego zarządzenia dyrektorów.

Majątek narodowy

Wreszcie sędzia Polaczek podniósł, że kopalnie, aczkolwiek są prywat-

na własnością, stanowią jednak majątek narodowy i samowolne zarządzanie dyrektorów było bezprawiem.

Wiadomości o wyroku rozeszła się lotem błyskawicy po Górnym Śląsku, wywołując wszędzie wielkie wrażenie.

Lotnicy sowieccy przylecą do Warszawy

W przyszłym tygodniu przylecą do Warszawy dwa samoloty sowieckie, biorące udział w dorocznym zlocie, gwiazdowym, organizowanym przez centralną organizację lotniczą w Moskwie.

Podczas ubiegłych zlotów gwiazdowych lotnicy sowieccy ograniczali się do przelotu nad własnym terytorjum. W r. b. postanowiono trasę przelotową na zachód, mianowicie do Polski, by umożliwić sowieckim pilotom rewizytę polskich lotników. Jak wiadomo, rewizyta ta pozostaje w związku z przelotem kpt. Bajana i kpt. Dudzińskiego przez Rosję Sowiecką.

Jeden z pilotów sowieckich, który do nas przyleci, mianowicie Turzański, należy do czolowych asów lotnictwa sowieckiego.

Przylot jest spodziewany nie wcześniej, jak w środę, najprawdopodobniej jednak nastąpi dopiero w piątek. Lotnicy odwiedzą Wilno, Warszawę i Lwów. Na każdym z lotnisk pozostawać będą niedługo, ze względu na warunki zlotu gwiazdowego.

Barcikowski.

Czyli zgłosiło się aż 17 adwokatów!

„Oprócz tej pomocy prawnej — czytamy dalej w „Zielonym Sztandarze“ — tworzy się zespół ludzi współczujących z dolą chłopów, którzy starają się o dostarczenie im możliwej pomocy w więzieniu, oraz o zbieranie ofiar na opiekę nad rodzinami chłopskich więźniów politycznych, które często znajdują się w rzeczywistej i ciężkiej potrzebie“.

Jak to było w Kasynie Wielkiej?

Sprostowanie urzędowe

Wreszcie, ponieważ w sprawie zajęć w Małopolsce pełno jest wiadomości bądź konfiskowanych, bądź po zamieszczeniu potem prostowanych, jako nieścisłe, — przeto powtarzamy dosłownie, zamieszczone również w „Zielonym Sztandarze“, (z 16 lipca) oficjalne sprostowanie opisu wypadków, jakie miały miejsce w Kasynie Wielkiej 23.IV. b. r.:

A więc, jak głosi sprostowanie:

„Nieprawdą jest, by poster. Tomecki, wracając dnia 23.4.1933 r. wieczorem z Kasyny Wielkiej do Dobrego, pow. Limanowa, skracając sobie drogę przez chłopskie żyto, oraz by syn właściciela pola, Jędrzej Skowronek, niemowa-głuchy, miał wykończyć z kamieniem w rękę, aby przepędzić post. Tomeckiego, natomiast prawdą jest, że po ukończeniu zebrania w gminie Kasyna Wielka, wychodzący z domu Andrzeja Skowronka, rzucił się pędem ku posterunkowemu Tomeckiemu z okrzykiem „hurra na policjanta“, przyczem z tłumy rzucono w kierunku post. Tomeckiego kilka kamieni.“

Nieprawdą jest również, by policjanci, prowadząc na drugi dzień dochodzenia w sprawie powyższego napadu, skuli w łańcuchy prezesa Kola Str. Lud. Saburę i skutego prowadzili przez Kasinę Wielką do Mszany Dolnej, — natomiast prawdą jest, że Sabura nie był aresztowany, lecz sprowadzony do przesłuchania względnie konfrontacji, w obecności świadków Andrzeja Ziemanina, naczelnika gminy i Marcina Nowaka z Kasyny Wielkiej.

Dalej nieprawdą jest, by przod. Frączek i post. Tomecki strzelali do zupełnie spokojnych obywateli, którzy dopiero na skutek tych strza-

łów rozbili znajdujących się pod budynkiem na dworze policjantów, — natomiast prawdą jest, że tłum, zebrany przed karczmą na Przysmiarkach w Kasynie Wielkiej, zatakował policjantów kijami, kopaczkami i kamieniami, prztem dwóch policjantów obezwładnił i rozbili. Przod. Frączek i post. Tomecki cofnęli się przed atakiem tłumy do karczmy i dla odparcia dalszego napadu, zagrażającego ich życiu przez rzucanie w okna i drzwi karczmy kamieniami o wadze około 30 kg., użyli broni palnej po poprzednich kilkakrotnych ostrzeżeniach.

Również nieprawdą jest, by przod. Frączek strzelał przez nienaruszone szyby okna z karczmy budynku, oraz by sprowadzonych do karczmy Saburę i Kubowicza wypuścił, natomiast prawdą jest, że przod. Frączek strzelał przez wybite poprzednio kamieniami okna, zaś post. Tomecki przez zabarykadowane przez napierający tłum drzwi dopiero w ostatecznej chwili, gdy tłum już poprzednio rozbili 2-ch policjantów i powybił kamieniami szyby w oknie, oraz gdy wdierał się do środka karczmy z okrzykiem „zabić policjantów“.

Wkońcu nieprawdą jest, by przy przewożeniu do aresztu w Nowym Sączu aresztowanych chłopów, rzucano ich na auto pokodem niezemgł. Natomiast prawdą jest, że aresztowanych, zakutych po 2-ch przewożono ze względu na nocną porę autem ciężarowym do aresztów sądowych w Mszanie Dolnej, a następnie przetransportowano ich autem do Nowego Sącza w sposób, nie naruszający niezem obowiązujących przepisów.

Komendant Policji Państwowej m. st. Warszawy

Czyniowski“.